Nr. 41. Lwów, Niedziela dnia 18. Października 1891. Rok XXIII.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

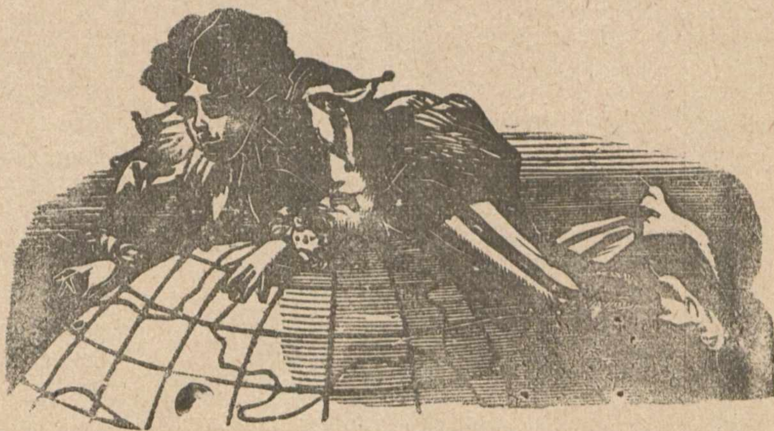
Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Fatalny tydzień.

Fatalny tydzień z tą ciszą dokoła,
Która nie groźną nawet jest, lecz nudną;
W jej szarym prochu któż wygrzebać zdoła
Błyszczące ziarnko złota? Nazbyt trudno!

Bo ani Wilhelm, chociaż on mowieckie
Rzemiosło wyżej, niźli wszystkie, ceni,
Ni jednem słówkiem na dzieje niemieckie
Nie rzucił snopa genialnych promieni.

Ani też Bismark, całkiem skapcianały,
Wyszczerbionemi nie zazgrzytał zęby,
On, co wciąż jeszcze marzy o dniu chwały,
Gdy cesarz przyśle doń swe dziewosłęby.

Milan, dający światu zwykle tyle
Pięknych sensazyj, (co prawda i żona
W tem mu pomaga), w cichości a mile
Pożyczonego spija miód miljona.

Tak ta społeczność ludzka zeszła na nic,
Tak już ambicja żadna jej nie zbiera,
Że nikt nikomu nie tknął nawet granic,
I nie ma dotąd kopii Boulangera.

Straszliwa jakaś prostracja duchowa
W ludzkości ciało zastrzyka morfinę,
Ztąd ociężałość i apatja owa,
Światem rządzące dziś bóstwa jedyne.

Wprawdzie, jak głoszą, Rosja coraz wścieklej
Nieszczęsne ludy gniecie swemi stopy;
Lecz z Rosją gniewów wszyscy się zarzekli,
A jęki serca nie wzruszą Europy.

Bo ona dawno w sobie zatraciła
Owo poczucie, czem gwałt, a czem słuszność,
Bo dla niej samej słońcem dzisiaj siła,
A duszą spraw jej wszelkich — małoduszność.



GOGO.



I ja w końcu jestem gotów
Zawrzeć broni zawieszenie
Z naszem miastem, które-m ganił,
Ale które dzisiaj cenię.

Bo w istocie, drogi Finiu,
Nie jest ono, jak mniemałem,
Zgoła bez ambicji wszelkiej.
— Owszem, czasem wre zapałem.

Czasem wzrok nieuprzedzony
Dostrzedz musi w niem postępy;
Z wielką chęcią to przyznaję,
Nóż zarzutów mych już tępy.

Widzę, widzę, żeś zdumiony
I masz rację niezawodnie,
Lecz posłuchaj: a nie weźmiesz
I ty moich słów za zbrodnię.

Czy nie byłeś na *Ptaszniku?*
Operetki tytuł taki.
(Nie myśl tylko, że w niej ujrzysz
Prozaiczne jakieś ptaki.

Owszem bardzo, bardzo miłe
Są na scenie tam ptaszęta,)
Owoż *Ptasznik* — operetka,
Operetka zaś — ponęta.

Tak, ja wielbię nieustannie
Rodzaj sztuki ów uroczy,
Który serce me upaja
I raduje moje oczy.

I uwielbiam też poniekąd
Lwów, mam pewną cześć dla Lwowa,
Czegoż chcieć-bo, gdy co tydzień
Operetka idzie nowa?

Podsłuchane.

— Jak sądzisz, czy minister handlu ustąpi w sprawie decentralizacji kolejowej.

— Być może — jeżeli mu Plener pozwoli.

— Co Plener?

— Mój drogi i Steinbach i Plener jest podszyty — w ogóle dzisiejsze ministerjum Taaffego jest z podszewką.

Giers i Rudini.

Pod pełnem słońcem Italji
Giers z Rudinim się zjechali..
Rzecz to doprawdy ciekawa,
Jaka ich tam sprzęgła sprawa
I kto teraz dla odmiany
Przez Włochy będzie sprzedany.

Telegramy „Szczutka"

Wiedeń d. 17. października. W sprawie kolejowej Koło polskie przeraziło się własną swoją odwagą. Nikt nie wie, zkąd się ta odwaga wzięła. Ministrowie chodzą jak zwarzeni. Jeżeli odwaga Koła nie „ochlapnie", albo jeżeli nie pójdzie drogą lenderbankową, to będziemy mieli miłe wspomnienie.

Konstantynopol dnia 17. października. W sferach sułtana oswajają się z myślą przeprowadzenia się do Małej Azji — ale na koszt Europy. Sułtan pod wpływem umizgów Rosji nabiera formalnie wstrętu do Europy.

Petersburg dnia 17. października. Niefortunne powodzenie pożyczki wywołało tu w sferach najwyższych pasję, tak szaloną, że całe otoczenie drży ze strachu.

Berlin dnia 17. października. Cesarz Wilhelm nietylko, że nie miał w tygodniu żadnej mowy ani improwizacji, ale w ogóle stał się milczącym. Miało się stać na usilne prośby sfer finansowych.

FEJLETON.

Widziałem ciebie...

Widziałem ciebie w balowej sali
Wśród pląsających par grona,
Gdy włos twój kruczy, jak wstęga fali
Na śnieżne spadał ramiona.

Gdy otaczały ciebie róż koła
Jasną od świateł tysiąca,
A blask brylantów bił ci od czoła,
Niby promienie od słońca.

Piękniały słowa, miękły wyrazy,
Płynąc z ust twoich koralu,
I powiedziałem mało sto razy,
Że jesteś... królową balu.

Widziałem ciebie po dziennym zmierzchu,
Późną wieczoru już dobą —
Łódź twa płynęła po wody wierzchu,
I płynął księżyc wraz z tobą.

Bielały fale, jak puch gołębi
Od silnych wiosła uderzeń —
Tyś się skarżyła jeziora głębi,
Kto inny słuchał twych zwierzeń.

Chciałaś wynaleźć cel życia świętszy,
Być siostrą braci cierpiącej —
Wtedy uczułem ruch serca prędszy,
Niepokój w duszy marzącej.

Widziałem ciebie w majowy ranek,
Blask słońca spływał po tobie —
Na głowie miałaś róż polnych wianek,
Białą sukienkę na sobie.

U piersi twoich drżał kwiat pierwiosnka,
Z ust dźwięków płynęła fala —
Słuchałem długo... była to piosnka,
Co krew nam w żyłach zapala.

Wtedy uczuciem dziwnem natchniony,
Nie mogłem rysów twych zatrzeć —
I powiedziałem, że lat miljony
Chciałbym na ciebie tak patrzeć.

Lecz raz widziałem — wtedy nie byłaś
Ni w róż girlandach, ni w złocie —
Gdy we drzwiach nędzy główkę schyliłaś,
I łzę otarłaś sierocie.

Gdy cię nazwało dziecię aniołem,
Choć jego nie miałaś znamion:
Ni złotej gwiazdy lśniącej nad czołem,
Ni białych skrzydeł u ramion.

Lecz byłaś taka, jak lilja biała,
Z twych oczu biła słoneczność...
I — gdy sierota płakać przestała,
Zostałaś moją — na wieczność!....

K. G.

Świeczka gaśnie!

Na poddaszu, w pokoiku
Jasno płonie mała świeca,
A poeta przy stoliku
Iskrę uczuć swych roznieca.

Zwolna — zwolna świeczka mała
Coraz zmniejsza się i zmniejsza;
Czarnym knotem wybujała
Mocno w górę — już ciemniejsza.

Knot się skręca, garbi, chyli,
Resztka świecy w płyn się zmienia —
I w ostatniej jeszcze chwili
Szle niepewny blask płomienia.

Imci pan Onufry.



— Na durno oś wszystkie wygadywania biednych ludzi w mieście na drożyznę — i zamiast tego, jak to ludzie mówią, że głową muru nie przebije, tak oś trza powiedzieć, że gadaniem maistratu nie ruszy, choćby gadał tak mądrze jak Salamon, a głośno jakby jaki basista z tryatru. Jeszcze oś sobie naweć pokpiwają gdzieniektóry figury maistrackie, zwyczajnie takie, co to naweć nigdy nie wiedzieli, siła tera bochenek chleba kosztuje, co go jedzą. Trza sobie oś to namotać, taj jak będą wybory nowej rady, trza dobrze to na rozum ludziom wytłómaczyć, coby ani jednego takiego nie wybierali, co nie słyszą na to ucho, do którego biedny człowiek gada.

Ale kum Jacek, co niby dobrze całe miasto na pamięć zna, powiada, że to wszystko nic nie pomoże, bo przeciek całe wybory to się zrobią tak, jak oś zechcą niektóre figury, co się umieją prędzej zawinąć koło hagitacji. Powiada kum, że oni już teraz mają pospisywanych, kogo wybierać, i że nikt nie potrafi im końca dojechać. Będziemo widzieli. My już nie takie fanaberje widzieli, ino co prawda, naród lwowski skapcaniał bardzo, taj ciężko go tera ruszyć. I nie dziwota, bo od czasu, jak te jednorały nasze pochowali się abo także skapcanieli — to nie ma już komu na rozum narodowi gadać. Ale co znowuś na jenteligentników zawiało, to nie wiedzieć. Żeby choć jeden jakim konceptem ruszył! Pochowało się to w mysią dziurę — a jak którego o co spytać, to ino ręką kiwa i powiada, co mu wszystko jedno. Ciekawość, czy mu będzie to wszystko jedno, jak będzie musiał za bułkę dwa razy tyle płacić, a za mięso jeszcze więcej. Tera niby nam wszystko jedno, ale jak przyjdzie drożyzna wielka, to będzie się potem czepiał licho wie kogo i wyklinać będzie na czem świat stoi — ino że to już wtenczas nie pomoże. Dokoniecznie trza, ażeby się ludziska na przedmieściu ruszyli i chyba prośbę na piśmie do maistratu napisali, taj żeby zanieśli maistratowi ten chleb, co im tera pieką po piekarniach żydowskich za drogie pieniądze — i najby to kazał maistrat konsyljarzom swoim jeść ten chleb. Możeby to co pomogło. Ino, że u nas nie namówi ludzi, naweć ostatnia bieda, aby się ratowali jak mogli — zwyczajnie każdy kładzie uszy po sobie, zaduma się, poklnie trochę, i cierpi biedę spokojnie, jakby oś tak już być mu siało — taj tylko!

ROZMOWA GOGĄTEK.

— Ty! powiadają, że odtąd będziemy mieli mniej kłopotu z greką i łaciną.

— Co mi z tego — ot gdyby mię od polskiego uwolnili, bo wyobraź sobie, regularnie z polskiego mam dwójkę.

Korespondencje redakcji.

— **Jan. W. w Sok.** Nie wiemy, o co chodzi, bo nie znamy faktu. — **X. w X.** Wcale nie zły koncept i kiedyś zużytkujemy. — **W. M. we Lwowie.** Chyba w jakim dzienniku mód!

Od Administracji.

Prosimy o odnowienie prenumeraty na kwartał bieżący.

Spopielały rdzeń ogniska
W płyn rozlany zapadł właśnie
I świetlanym kręgiem błyska —
Coraz ciemniej — świeczka gaśnie!...

* * *

Piękna młodość i szczęśliwa,
Żądna wrażeń — ideału,
Snuje złotą nić przędziwa
Wzniosłych myśli i zapału.

Jak świetlana, jasna wstęga,
Chęcią czynu pali łono,
I zniczowym ogniem sięga
W przyszłość wielką — wymarzoną.

Z czasem mija wiek uniesień —
Wiek młodości — wiek zapału
I nadchodzi życia jesień —
Pełna statku i bez szału.

Niedogarek uczuć błyska
W lodowatem starca łonie:
Gaśnie życie — z popieliska
Iskra ogniem nie zapłonie.

T. P.

Nowożytny Samson.

W bogatym salonie
Światłami strop płonie,
Sto pięknych rumieńców się żarzy;
Sto piersi liljowych,
Sto ust koralowych
I sto lśni uśmiechów na twarzy!

Przy dźwiękach walczyka
Par setka pomyka,
Jak wiatrem niesione motyle —
I błyszczą się oczy,
Lśnią perły z warkoczy,
Jak gwiazdy w mgławicy i pyle...

Po sercu mi skacze
To grono junacze,
A w głowie myśl świta Kaina;
Bo z innym pomyka
Przy dźwiękach walczyka
Najdroższa mi w świecie dziewczyna.

Podszedłem do chóru...
I filar z marmuru
Objąłem... mam siłę Samsona!...
Gdy filar poruszę,
Polećcie swe dusze...
...Nie mogę!... Bóg z wami... tam Ona!!

Em. Nelin Gordź.

* * *

Znałem jedną piękność w świecie,
Lecz mimo gwaru, hałasu
Poznał ją w młodości kwiecie
Stary, twardy ząbek czasu.

Darmo mydła i gorsetki
Upadłe podnoszą wdzięki —
Z baby nie zrobią kobietki,
Nie zapragnie nikt jej ręki.

Ba, o rękę nikt nie spyta,
Ale nawet... Ot, myśl płocha!
Chociaż amorów nie syta,
Nikt jej nawet nie pokocha.

Ona za to, choć starannie
Cięcia zęba kryje na dnie,
Sama przytnie każdej pannie,
Bóg wie za co, jak wypadnie.

A tak gryzie głupio, wściekle,
Że sam szatan w djabłów grupie
Rzekł: To nawet u nas w piekle
Za szelmowskie — lub za głupie.

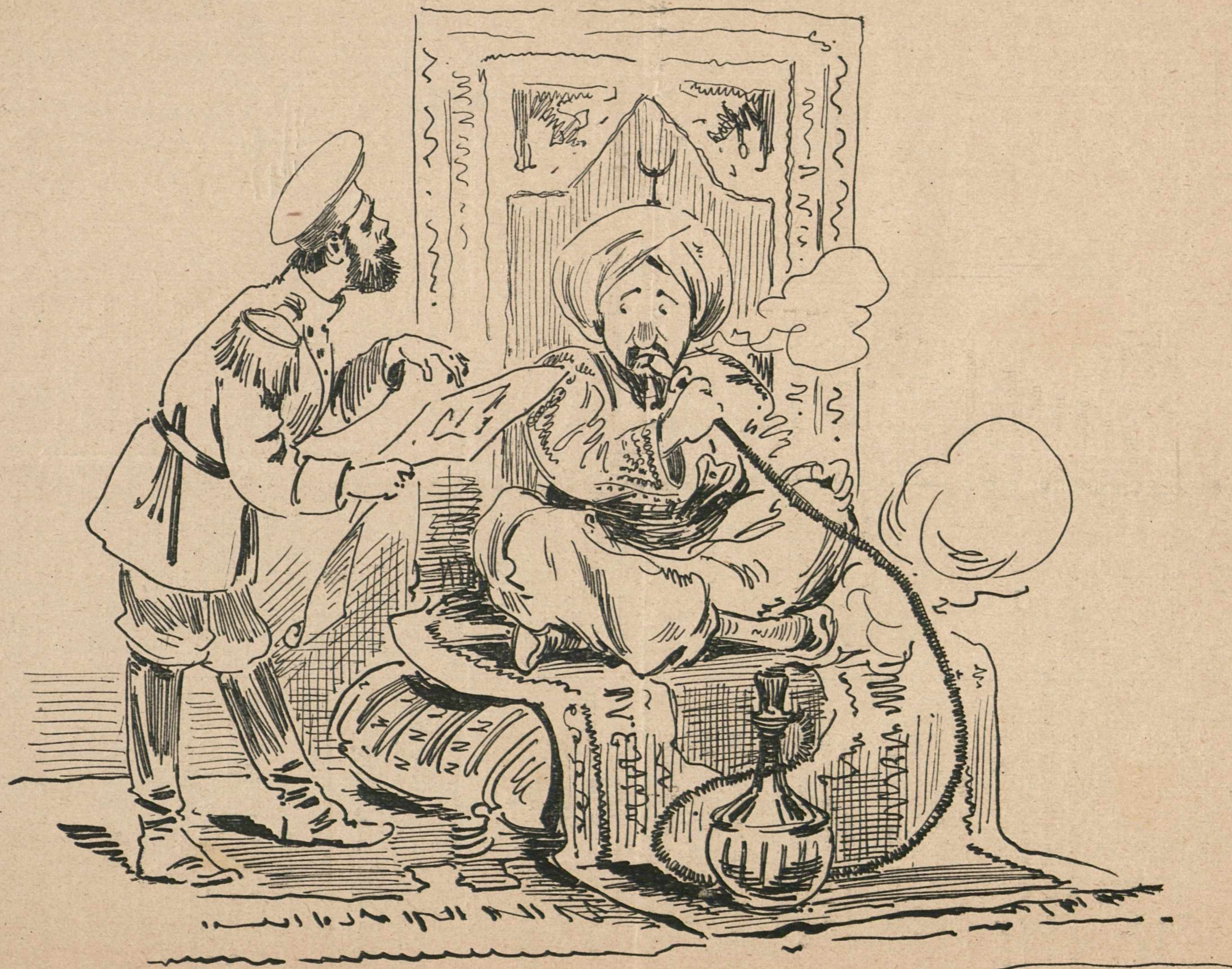
. . . .

Ktoś mi powie: świat za słaby:
Świat za dobry do tej pory,
By wychować takie baby,
Takie po prostu potwory.

A ja ręczę, że znam przecie
Taką jedną piękność w świecie,
Co być nie chce dosyć słabą,
By być tylko starą babą.

Głupi jak but.

W Konstantynopolu.



— Ot maju płan — zrób Europie tę przyjemność i wyprowadź się sam do Azji.
— A ty zrobisz Europie tę przyjemność, że się tu wprowadzisz. — Nie ma głupich.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 714)